Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 16 Kwietnia 1909 № 86

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY
Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Widmo janczaryzmu.

Wulkan bałkański znowu trwoży Europę.

Gdzie drzewa rąbią, tam trzaski lecą. Bezkrwawa rewolucya turecka, do której hasło wyszło z Salonik wywołała powszechne zdumienie w Europie. Młodoturcy, którzy pozyskali sobie sztab oficerski, za jednym zamachem zagarnęli władzę i zmusili sułtana do ogłoszenia konstytucyi. Ten gładki, grzeczny przebieg reformacyi tureckiej wydawał się czemś nie pojętem. Turcya uchodziła przecie za kraj fanatycznych, dzikich, ciemnych, oryentalnych barbarzyńców, a tu nagle okazało się, że w tej Turcyi dzieło konstytucyjne obeszło się bez przelewu krwi!

Ale ten spokój turecki był tylko pozorny. Rząd turecki, masy duchowieństwa i masy ludności były swego czasu akcyą młodotureckich oficerów zaskoczone i dlatego nie reagowały na hasło przewrotu: dopiero teraz **zaczyna się era konwulsyj rewolucyjnych w Turcyi**, dopiero teraz wybuchają bunty, rozpłomienia się waśń partyjna, płynie krew...

Przeciw wojskowej rewolucyi młodotureckiej podniosła się **kontrrewolucya**, która w obecnej chwili panuje wszechwładnie w Stambule i powołała do władzy nowego wielkiego wezyra Tewfika baszę. Tę kontrrewolucyę, która wniosła w szeregi wojska **rozprzężenie** i zdemoralizowała armię przez zupełne obniżenie powagi oficerów (których wielu zamordowano) wywołała unia liberalna, która, aby usunąć poboczny rząd młodoturecki, połączyła się z **reakcyjnymi i fanatycznymi Staroturkami**. Do akcyi zaś użyto wojsk anatolijskich, znanych z nienawiści do osławionego młodotureckiego korpusu salonickiego, który stłumił swego czasu bunt w Anatolii. Stąd powstała mieszanina motywów politycznych i religijnych. Poza tem wybitną rolę gra tutaj wpływ zagraniczny, przedewszystkiem Anglii.

Wypadki w Konstantynopolu śledzone są w całej Europie z wielkim niepokojem. Wobec zwycięstwa fanatycznej reakcyi lękać się należy o los **Europejczyków w Turcyi**. Niewątpliwie przyjdzie w państwie osmańskiem do wielkich krwawych zaburzeń i walk partyjnych.

Członkowie komitetu młodotureckiego nie zejdą w cichości z placu, lecz jak słychać rozwijają gorączkową akcyę i przygotowują się do zemsty za obecną klęskę. Obecnie panuje spokój, lecz lada chwila należy się spodziewać wybuchu krwawej rzezi.

Jaki będzie los sułtana, któż przewidzieć zdoła?

Rozprzężenie armii tureckiej ma doniosłe znaczenie dla stosunków europejskich. Kwestya wschodnia, która ugodą między Austryą a Turcyą, Rosyą a Bułgaryą i Turcyą a Bułgaryą zdawała się być (tymczasowo!!) załatwiona, ożywa na nowo. W Macedonii i w Albanii zanosi się na zaburzenia; interwencya Europy będzie tu znowu może potrzebna. Turcya, „chory człowiek“, lekarstwa konstytucyjnego nie strawiła: choroba trwa dalej.

„W dniach nędzy i zbrodni“.

Daleko za oceanem od lat już wielu tworzy się i rozwija nowe społeczeństwo polskie. Zaoceanowa amerykańska Polska z każdym rokiem rośnie i krzepnie, przybierając jakąś nieznaną nam postać duchową, przystosowuje się do warunków obcych i kształtuje się na ich modłę pod naciskiem konieczności.

Dochodzące nas stamtąd wieści dotyczą przeważnie strony statystyczno-materyalnej, lecz świadomość duchowa tych olbrzymich już dzisiaj gromad ludzkich, które na wielkiej ziemi Stanów Zjednoczonych znalazły drugą ojczyznę, jest nam zupełnie nieznana.

Mały promyk, rzucający drobne w tę ciemność światełko, znajdujemy w ostatnim zeszycie „Biblioteki Warszawskiej“ w artykule p. Janiny Pobóg z Pittsburga (w Ameryce Północnej) z powodu powieści Stanisława Osady p. t.: „W dniach nędzy i zbrodni...“

„Dotąd jeszcze — pisze p. Pobóg — nie zdołano wytworzyć żadnego stałego kierunku w literaturze polsko-amerykańskiej“, chociaż życie tamtejsze przedstawia bogaty materyał, jako amalgamat „przedziwnie splątanych skojarzeń polskich pierwiastków i naleciałości amerykańskich“. — „W walce, jaka się bezwiednie toczy w duszy naszego ludu o zachowanie polskości przeciw amerykańskim prądom, przeciwnym sumieniu i duchowi polskiemu, urabia się nowa forma bytu, stwarzającego nowe typy, rażące nas, kulturalnych Europejczyków, swoją nienaturalnością, dziwactwem i pretensyami śmiesznego indywidualizmu“...

Pani Pobóg wierzy, że ta polska literatura zamorska rozwinie się w kierunku dodatnim i dosięgnie z czasem tych wyżyn, na jakich stoi w ojczyźnie, a jako na objaw, tę nadzieję usprawiedliwiający, wskazuje na powieść Stanisława Osady p. t.: „W dniach nędzy i zbrodni“.

Istotnie, powieść to ciekawa i niepowszednia.

Maluje ona wstrząsające do głębi duszy obrazy niedoli rodaków naszych podczas ogólnego przesilenia w okresie wyborczej walki w tej bogatej i przecywilizowanej Ameryce, która wśród krajów całego świata prym trzyma w wyzysku niemiłosiernym siły roboczej, w poniewieraniu duszą ludzką i godnością robotnika wtedy, gdy on z wyrachowania klas rządzących przestaje pracować.

Ten to tłum, który, będąc wygnany z fabryk, staje się przedmiotem powszechnej pogardy, ta wygłodzona i zrozpaczona tłuszcza, nosząca nazwę „trampów“, stanowi treść pełnego tragizmu opowiadania Osady.

„Trampowie“ nie rozumieją, nie dbają o zwycięstwo lub przegranę. Oni pragną chleba i nie mają nic do stracenia. „Szał ogarnia tłumy — pisze autor — głód i nędza wypędza ludzi tysiącami z domów; polityką przedwyborczą zatruta prasa szczuje na klasę rządzącą, bo widzi w tem zwycięstwo od kilku lat usuniętych od władzy republikanów, a partye „trampów“ rosną, jak bryła śniegu z góry toczona“.

Pod Waszyngton dąży tłum różnoplemienny i różnojęzyczny pod wodzą „jenerała“ Coxey'a i drugi oddział niemniej liczny, oddział polski, pod dowództwem „jenerała“ Rybakowskiego — by, ściągnąwszy pod „sztandar nędzy i głodu“ jak najliczniejsze rzesze, domagać się pracy lub chleba wobec prezydenta, kongresmanów i senatorów.

W tłumie robotników polskich rej wodzi piękna żydówka Róża, socyalistka i anarchistka, kobieta nadzwyczaj namiętna, pałająca straszną chęcią niszczenia. Dostrzega ona, że podoba się Czołgoszowi, więc postanawia użyć go za narzędzie swych zbrodniczych zamiarów. Nadto wiedziona nienawiścią do całego plemienia polskiego, usiłuje drogą płomiennych „pouczeń“ pchnąć tłumy do gwałtów.

Tłum polski nie daje się atoli „porwać“, on umie cierpieć w milczeniu, lecz wzdryga się na myśl o zbrodni.

Podszepty Róży nie zdołały obałamucić nawet wygłodzonych, bezdomnych nędzarzy i jeden tylko Czołgosz pozostaje pod jej wpływem i ślepo spełnia jej rozkazy, bo jest tylko z imienia Polakiem, bo oprócz tego imienia nic mu z polskości nie zostało.

Usiłowania Róży ku temu są skierowane, aby zohydzić Polaków w oczach Amerykanów, zwłaszcza dziś, gdy prezydent poczyna zwracać coraz większą na nich uwagę i kiedy może już zbliża się czas, gdy Stany Zjednoczone zechcą spłacić dług „za krew, jaką dziadowie nasi lali za ich wolność...“

Zbliża się „dzień polski“, w którym prezydent rzeczypospolitej ma przyjąć udział i Róża używa wszelkich środków, aby dzień ten pokalać zbrodnią.

I oto przychodzi chwila tak upragniona przez naszych tułaczy, chwila, w której pokładano tyle nadziei... Na salę bogato udekorowaną we flagi Gwiaździstego Sztandaru i flagi Białego Orła wstępuje Mac Kinley, podając uprzejmie dłoń witającym go Polakom... I właśnie w tym uroczystym momencie rozlegają się strzały, a potem okrzyk zgrozy i wołania:

— Ratujcie! Polak Czołgosz zamordował prezydenta Mac Kinleya!

Żydówka tryumfuje.

Prezydent zabity...

A dokoła krzyk, lament, płacz i zamieszanie.

To Polacy opłakują zgon tego, który, gdyby nie zbrodnia Czołgosza, byłby wysunął sprawę polską przed forum międzynarodowe.

Oprócz dwóch głównych postaci — Róży i Czołgosza — w powieści spotyka się szereg dodatnich, silnie i z talentem skreślonych charakterów, jako to: księdza Stanisława, dzielącego się ostatnim kęsem chleba z polskimi nędzarzami, starego Jakóba Igiełki, oraz Wacka, Kazika i Janki, przedziwnie czystej dziewczyny, chociaż zrodzonej i wychowanej w Ameryce.

„Wszyscy oni razem — pisze pani Pobóg — to skrystalizowana przez autora zbiorowa dusza naszego narodu, to bojownicy polskiej idei i polskiej myśli narodowej na obczyźnie, to siła żywiołowa, nigdy niespożyta, to owa odświeżająca fala polskości, przynosząca wraz z przelewem oceanu orzeźwiające powietrze i zapach wonnego kwiecia z ojczystych łanów i oddźwięk pieśni polskiej, pełnej tęsknoty i marzeń... to puklerz ochronny przeciw usiłowaniom wynarodowienia“.

Zasadniczą myślą powieści Stanisława Osady jest twierdzenie, że dopóki w Polaku bije prawdziwie polskie serce, dopóki nie wyrzekł się wiary swych ojców, tradycyi, języka macierzystego, miłości dla ojczyzny i szacunku dla swej godności narodowej, dopóty skutecznie opiera się wszelkim prądom anarchii i nie przestając być Polakiem, jest jednocześnie prawym obywatelem tego kraju, gdzie los mu kazał na chleb pracować.

Sprawozdanie swoje p. Janina Pobóg kończy temi słowy:

„Powieść Stanisława Osady „W dniach nędzy i zbrodni“ ze względu na genezę tego utworu, na bogatą treść, na malowniczość obrazów, na plastykę w przedstawieniu życia naszych rodaków na obczyźnie i strasznej walki, jaką toczyć muszą, by zdobyć kawałek chleba, znaleźć powinna w całej Polsce czytelników, żądnych wiadomości o doli emigrantów“.

Badanie krwi.

Krew się bada nie w tym celu, żeby się przekonać, czy jest błękitną, mniej błękitną, czy całkiem pospolitą, lecz w celach dyagnostycznych w medycynie. Są choroby i to ciężkie, których rozpoznanie bez zbadania krwi jest niemożliwe. Wiadomo z fizyologii, że krew składa się z części płynnej, zwanej osoczem i z pływających w osoczu ciałek czerwonych i białych. Ciałka czerwone

PIERRE MILLE.

WĘDRÓWKI DUSZY.

(Dokończenie).

Dnia następnego otrzymał Doffoy list, w którym Ludwika pisała, że rzeczywiście, w chwili tej dziwnej wizyi, siedziała przy stole z zapaloną lampą, przed krosnami do haftowania. I od tego czasu ile razy tylko nudziliśmy się w biurze, zaraz ktoś prosił:

— No! Doffoy! gdybyś tak pojechał...

W tej chwili opisywał nam z nadzwyczajną dokładnością całą drogę z Arras do Lille wraz ze wszystkimi wypadkami, które się zdarzały. Przypominam sobie, jak raz uprzedził nas o wypadku jakiegoś żołnierza, który wyleciał przez niezamknięte drzwi wagonu na kilometrze 224, blisko Ostricourt, lecz któremu nic się nie stało. Delsarte w tej chwili zatelefonował do Ostricourt, nie wiedziano tam nic jeszcze o wypadku, lecz wkrótce telefon zapytał: „Kto was uwiadomił?“

A jednak Doffoy nie był zadowolony jeszcze. Żalił się, że gdy narzeczonej opisuje swe widzenia, ona stale się pyta, kto mu o niej udziela wiadomości, bo nie może w to uwierzyć, aby dusza jego mogła codzień do niej przychodzić...

— Ja jej dotykam — mówił — a ona tego nie czuje. A więc moja wola jest za słabą... jestem za silnie obecny tutaj, a za mało tam... Ona mnie fizycznie musi odczuć obok siebie.

W kilka tygodni później Doffoy cały rozjaśniony odczytywał depeszę.

— Ona mnie odwiedzi dzisiaj w Arras — zawołał. — Wyjeżdża o godz. 4-tej minut 27.

Delsarte był dobrym człowiekiem, rzekł też natychmiast:

— Ten pociąg przychodzi o 5-tej minut 25. Wiesz co, Doffoy, możesz wyjść z biura o 5-tej. Zamkniemy na to oczy!

I dodał żartem:

— Choć mógłbyś lepiej zrobić, towarzysząc jej. Jeżeli z taką łatwością możesz podróżować stąd do Lille, dlaczego nie miałoby ci się udać w odwrotnym kierunku?

Doffoy odpowiedział poważnie:

— Co za myśl!

Wpadł natychmiast w odrętwienie, jak czynił to codzień i znów był nieczuły na wszystko, z wyjątkiem zadawanych mu pytań.

Delsarte zapytał:

— No! jakże? czy już odjeżdżają?

— Tak. Jedzie bez matki. To lepiej. Wsiadła do damskiego przedziału drugiej klasy.

Zatrzymał się, uśmiechając.

— Po raz pierwszy w życiu jadę w damskim przedziale. Jestem obok Ludwiki, ale ona mnie nie widzi...

I według zwyczaju opisywał wszystkie, nic nie znaczące wydarzenia podróży. Wymienił tytuł gazety, czytanej przez Ludwikę, opisywał trzy panie, siedzące w przedziale. Jedna z nich chowała psa w koszyku, a dwie drugie ani na chwilę nie przestawały rozmawiać. Byliśmy tak już przyzwyczajeni do tych szczegółowych opisów, że przestaliśmy się nimi zajmować, gdy nagle wyraz jego twarzy postawił nas wszystkich na równe nogi.

— Doffoy? Co się stało?

On także skoczył, jakby przez przegrodę i jakby nogi jego zatrzymały się w przedziale między dwiema ławkami, a rzut jego rąk był taki, jakby kogoś schwycił i odrzucił na bok... ruch mężczyzny, gdy ratuje kobietę, ruch bohaterski, gwałtowny, lecz tak nie dostrojony do sił tego małego, słabego dzieciaka...

— Co? Co? Mów Doffoy! co się stało?

— Wypadek, — rzekł głosem świszczącym. Wypadek! Co za hałas, co za krzyk! Wszystko się łamie, nasz wagon... inne wagony... sufit się wali... Ludwiko!

I znowu ten ruch osłaniający, a potem upadł jak bryła, podnosząc ręce do szyji...

— Sufit — rzekł po raz drugi. — O! mój Boże! mój Boże! Ach!...

Nigdy w życiu nie zapomnę tego krzyku strasznego, w tem biurze cichem... tak strasznie cichem... Te ręce Doffoy'a, które chwytały próżnię, ręce konającego...

— Doffoy! wołał Delsarte nachylając się nad nim.

Nie odpowiedział, a jego oczy bezbarwne tak strasznie patrzały w próżnię...

— Doffoy! powtórzył Delsarte.

— Mnie się zdaje... on umarł... — szepnąłem.

Połowa urzędników uciekła, ogarnięta panicznym strachem. Są tacy, którzy dostali obłędu... A Delsarte patrząc na tych, którzy zostali, zapytał poważnie:

— Gdzie stał się ten wypadek?

Wypadek miał miejsce na kilometrze 198 niedaleko Brebieres-Sud. Przez karygodną nieuwagę zwrotniczy przepuścił pociąg wiozący węgle, a bardzo opóźniony. Zresztą nie ma potrzeby opowiadać o katastrofie z Brebieres i tak ją wszyscy pamiętają!

Wraz z Delsartem położyliśmy ciało biednego Doffoy'a na kanapie, która nam zastępowała łóżko podczas dyżurów nocnych. Doktor kolejowy zdjął z niego surdut i kamizelkę i rozciął nożyczkami koszulę.

— On w ostatniej chwili chwytał się za szyję — zauważyłem.

Doktor przyjrzał się bacznie.

— To szczególne! — rzekł. — Nie ma żadnego śladu zewnętrznych obrażeń, a jednak tak jak-

zawierają w sobie barwnik krwi, t. j. hemoglobinę, która pośredniczy w przenoszeniu tlenu z powietrza do tkanek. Ciałka białe to są te drobne istoty, które występują do boju, skoro tylko w organizmie ukaże się największy wróg ludzkości: bakterya. Z bakteryami gruźlicy, tyfusu, dżumy walczą ciałka białe w ten sposób, że je pochłaniają, i nie jedna bakterya na nasze szczęście już tą drogą zginęła. Mając tę zdolność ciałek białych na względzie, znany uczony rosyjski, zamieszkały w Paryżu, Miecznikow, nazwał ciałka białe fagocytami, a samo zjawisko pożerania fagocytozą.

Krew normalnego człowieka zawiera w jednym sześciennym milimetrze krwi 5 milionów ciałek czerwonych i 6 tysięcy ciałek białych. Widzieć te ciałka i liczyć można oczywiście tylko pod mikroskopem przy powiększeniu kilkaset razy. Większe odstępstwa od podanych liczb spotyka się w chorobach. Nasze miejskie panny nie mają 5 milionów ciałek czerwonych. Są anemiczne, niedokrewne. Ilość ciałek spada tu znacznie 4,9 milionów i niżej, a jeszcze znaczniej spada ilość barwika w ciałkach. Stąd panny są blade, interesujące, nie takie jak wiejskie, czerwone Maryśki, ale za to też nie takie zdrowe, jak one: cierpią na bóle głowy, zawroty, senność, niechęć do pracy, łatwo się męczą. Ta choroba, choć jest dokuczliwa, rzadko bywa niebezpieczną.

Gorszą o wiele jest anemia osób starszych. Bywają tu takie rodzaje niedokrewności, które w szybkim tempie prowadzą do śmierci. Rozpoznanie tej niebezpiecznej anemii możliwe jest tylko przy pomocy dokładnego badania krwi. Ilość ciałek czerwonych może tu spaść do miliona, a nawet niżej; ciała przybierają dziwne kształty; ilość barwnika nie spada tak szybko, przeciwnie, na jedno ciałko krwi wypada więcej barwnika, niż normalnie. Ta choroba jest zwykle nieuleczalną i w ciągu roku może człowieka zabić.

Ilość ciałek białych w wielu chorobach się zwiększa. W chorobach zakaźnych, pochodzenia bakteryjnego najczęściej ilość tych ciałek jest zwiększona. I nic dziwnego. Przecież to są fagocyty, pożeracze bakteryi. Lekarz, stwierdzający u chorego zwiększenie ilości ciałek białych, nie smuci się, lecz się cieszy, fagocyty bowiem są jego pomocnikami. Są jednak choroby, w których ilość ciałek białych dochodzi do kolosalnych cyfr: od 200—300 tysięcy i wyżej, zamiast 6 tysięcy w jednym sześciennym milimetrze. To zwiększenie jest nietylko bez korzyści dla organizmu, ale przeciwnie przedstawia bardzo ciężką chorobę: białaczkę. Choroba ta jest nieuleczalna.

Jak się odbywa to badanie krwi? Zasadą liczenia ciałek jest rozcieńczenie krwi odpowiednim płynem w dokładnie kalibrowanej rurce i oglądanie mieszaniny pod mikroskopem w miniaturowej kamerze, podzielonej na mikroskopijne komóreczki, z których każda jak najdokładniej mieści 1/400 jednego sześciennnego milimetra. Znając rozcieńczenie krwi, łatwo można wykonać całe zadanie.

Z KRAJU.

Igranie z życiem. O niesłychanym fakcie, w który trudno uwierzyć donosi „Dziennik Polski“:

„Skutkiem kilku wypadków szkarlatyny wśród dziatwy, uczęszczającej do szkoły św. Zofii we Lwowie, fizykat zarządził dezynfekcyę klas celem zabezpieczenia innych dzieci przed ewentualnem zakażeniem się. Dotąd wszystko w porządku, ale to, co zaszło w dalszym ciągu, ma cechę wprost nieprawdopodobieństwa i wydawaćby się mogło niemożliwem, gdyby nie było faktem, a faktem zasługującym na bezwzględne potępienie jako karygodne igranie ze zdrowiem i życiem ludzkiem.

Oto przed samemi świętami do poddanej dezynfekcyi wspomnianej szkoły przybył jeden z lekarzy lwowskich — w dodatku członek krajowej Rady zdrowia! — w celu „wypróbowania“, czy dezynkcya zostanie należycie przeprowadzona. Zamiar niezaprzeczenie bardzo chwalebny, ale w uskutecznieniu go ów lekarz — członek krajowej Rady zdrowia — chwycił się sposobu, który najdelikatniej nazwać można bardzo, ale to bardzo lekkomyślnym.

Przyniósł on mianowicie ze sobą kultury wąglika, tyfusu brzusznego i dyfteryi — kultury te zostawił w jednej z klas i sam udał się najspokojniej do domu, w przekonaniu, że spełnił to, co do niego należało, jako lekarza i członka krajowej Rady zdrowia. Miał to być bowiem ów nowomodny sposób, który — bez względu na mogące wyniknąć z tego niebezpieczeństwa — zastosował w wspomnianej szkole celem... wypróbowania dobroci i skuteczności zarządzonej dezynfekcyi.

Na szczęście, fizykat dowiedział się w porę o tem, co zaszło i natychmiast zarządził zniszczenie pozostawionych przez owego, szczególnego autoramentu lekarza kultur bakcyli, co naturalnie nie przyszło z łatwością. Musiano użyć do tego ogromnej ilości sublimatu, którym skrupulatnie wymyto podłogi, ściany, ławki itp., aby wytracić doszczętnie przyniesione przez lekarza niebezpieczne bakcyle, które w przeciwnym razie i należycie nie wygubione, mogły były z łatwością rozszerzyć się na całą szkołę i narazić dziesiątki dziatwy na chorobę lub nawet śmierć.

I trudne wprost do uwierzenia! Ów niezwykły lekarz i w jednej osobie członek krajowej Rady zdrowia miał jeszcze do fizykatu pretensye o to, że zapobiegł niebezpieczeństwu, które on swem lekkomyślnem postąpieniem wytworzył dla szkoły i uczęszczającej do niej dziatwy.

A dodać należy, że ów lekarz nie poprzestał na tym jednym eksperymencie, ale udał się z zapasem kultur bakcylicznych do pewnego domu prywatnego, w którym leczył chorego na jakąś chorobę zakaźną i w którym miała być również przeprowadzoną dezynfekcya — i kultury te tam także zostawił w tym samym celu, co w szkole św. Zofii.

Tu już ustaje wszystko i słusznie domagać się trzeba, aby owego lekarza-członka krajowej Rady zdrowia pociągnięto do odpowiedzialności, a zarazem — dla zapobieżenia podobnym eksperymentom na przyszłość — pouczono go w należy sposób, że jedynem miejscem dla robienia tego rodzaju niebezpiecznych dla zdrowia i życia ludzkiego eksperymentów są laboratorya, nie szkoły publiczne i nie domy prywatne“.

Ucieczka do Ameryki. Z Liska donoszą, że dzierżawca folwarku w Woli Portołowej Dawid Diller, po dokonaniu rozmaitych oszustw i fałszerstw wekslí uciekł do Ameryki. Ponaciągał rozmaitych ludzi na przeszło 200.000 koron.

Analfabetów w Galicyi wedle statystyki za rok 1900 było: Polaków 2,104.899, Rusinów 2.459.410, Niemców 100,787, innych 1.125, cudzoziemców 11.882, razem 4,678.022; umiejących czytać i pisać było: Polaków 1,490.774, Rusinów 558.674, Niemców 107.799, innych 8.618, cudzoziemców 18.915, razem 2,184.780, umiejących tylko czytać: Polaków 386.360, Rusinów 62.359, Niemców 3.892, innych 57, cudzoziemców 469, razem 453.137.

Straszne to cyfry! Straszna to ciemnota!

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Mazepa“.
Teatr ludowy: Zamknięty.

Z teatru miejskiego. W sobotę bieżącego tygodnia wznowiony będzie dramat Przybyszewskiego p. t. „Złote Runo“. W roli Ruszczyca wystąpi znakomity gość warszawski p. Bolesław Leszczyński. Rolę Rembowskiego odtworzy po raz pierwszy na scenie krakowskiej p. Solski, Irenę p. Solska. Przecławskim będzie p. Weychert, Łąckim p. Stanisławski.

Z teatru powszechnego. Dziś we czwartek doskonała komedya M. Bałuckiego p. t. „Niewolnice z Pipidówki“, powtórzona dla tych wszystkich, którzy w drugie święto W. Nocy odeszli od kasy dla braku biletów. — Jutro w piątek, z powodu założenia całego szeregu ważnych ulepszeń, teatr zamknięty — W sobotę po raz pierwszy rozgłośna sztuka M. Gorkija p. t. „Na dnie życia“, która obiegła wszystkie sceny europejskie, zdobywając sobie wszędzie olbrzymie uznanie prasy i publiczności. — W niedzielę po południu teatr nasz da gościnę górnoślązkiemu towarzystwu amatorskiemu, które wystąpi z oryginalną sztuką p. t. „Sąsiedzi“, osnutą na tle stosunków górnośląskich. Niewątpimy, że publiczność licznie pospieszy do teatru, aby zadokumentować swą sympatyę dla tych, którzy krzewią polską sztukę dramatyczną na zagrożonych a ważnych placówkach. — W niedzielę wieczór sztuka z tańcami i śpiewami M. Galasiewicza p. t. „Maciek Samson“ (muzyka A. Wrońskiego). — Próby w pełnym toku.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla gruntów pofortyfikacyjnych pod przew. najpierw II wicepr. Sarego, następnie pod przew. I wicepr. dra Szarskiego. Komisya zatwierdziła projekt uporządkowania regulacyi i parcelacyi gruntów przy kościółku św. Salwatora.

Następnie przekazano osobno wybranemu komitetowi sprawę robót ziemnych w pobliżu fortu między ulicami: Czarnowiejską, Wolską a Parkiem dra Jordana.

W sprawie taryfy kolei Północnej. Dzisiaj rano rozpoczęła się w Izbie handlowej ankieta w sprawie zamierzonej reformy taryf kolei państwowej. Rano odbędzie się ankieta dla przemysłu chemicznego, po południu zaś dla przemysłu maszynowego. W ankiecie bierze udział grono interesowanych przemysłowców, oraz prezydyum Izby, poseł Battaglia, jako dyrektor centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbędzie plenarne posiedzenie dnia 20 b. m. o godz. 4 po południu w sali obrad Izby. Na porządku dziennym: Sprawozdanie prezydyum, sprawozdanie z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia, wybór asesora dla sądu obwodowego w Jaśle, reforma taryf kolejowych, sprawa poczt i telegrafów w Krakowie, sprawozdanie komisyi połączonych sekcyi o reformie ustawodawstwa górniczego, bieżące sprawy przemysłowe.

Zgromadzenie galic. urzędników kolei państwowych odbędzie się dnia 18 kwietnia 1909 o g. 4-tej popołudniu w sali Rady powiatowej w Krakowie przy ul. Pijarskiej l. 1.

Z Sokoła: Na posiedzeniu wydziału Sokoła krakowskiego w dniu 6 b. m. ukonstytuował się tenże jak następuje: Prezes: Władysław Turski, I. wiceprezes: Edmund Klemensiewicz, II. wiceprezes: Dr. Stanisław Rowiński, sekretarz: Felicyan Prochaska, dyrektor: Edward Kubalski, skarbnik: Gustaw Christ, naczelnik: Szczęsny Ruciński. Nadto w skład wydziału należą druhowie: T. Bujas, G. Baranowski, A. Bezeg, dr. Berezowski, dr. N. Cybulski, St. Drozdowski, M. Dąbrowski, K. Dudziak, F. Ebert, J. Gorecki, J. Janicki, M. Hupczyc, A. Kołarz, M. Magiera, J. Pawlica, G. Pol, A. Staszczyk, A. Świderski, dr. J. Staniszewski, J. Serafin, St. Szaynowski, Wł. hr. Rostworowski, prof. dr. F. Zoll jun. i St. Zieliński.

Towarzystwo techniczne w Krakowie. — Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Tow. technicznego dokonano wyboru zarządu. Na prezesa powołano ponownie radcę bud. L. Reglera, na wiceprezesa inż. K. Rollego. Do wydziału weszli pp.: Adelman Al., Bieliński St., Ciesielski R., Kaczmarski Wł., Krawczyk St., Lombardo J., Nitsch L., Pelczarski Wł., Ryszkowski S., Śmiałowski E., Warszawkiewicz St., Wyczyński Kaz. — Do sądu honorowego pp.: Adamski W., Kirchmayer A., Mene R., Odrzywolski Sł., Pakies J., Sare J., Turski Wł., Weinert R., Vetulani F., Zieleniewski Edmund.

Wycieczka do Warszawy. — Krakowska „Straż Polska“ urządza dwie wycieczki do Warszawy: jedną w końcu maja, drugą w końcu czerwca.

Wszystkim zgłaszającym się roześle biuro „Straży Polskiej“ program szczegółowy z dokładnem podaniem terminu i warunków.

Koszta jazdy III. klasą z Krakowa do Warszawy i z powrotem, z mieszkaniem w pierwszorzędnym hotelu (6 noclegów), z obiadami wspólnymi i wycieczką do Wilanowa, wynosić będą koło 80 koron. Pragnący jechać klasą II. zapłacą o 15 koron więcej.

Kto będzie chciał dłużej zatrzymać się w Warszawie, ten otrzyma zwrot kosztu biletu kolejowego z Warszawy do Krakowa.

Każdy z uczestników będzie mógł w powrocie zatrzymać się dzień jeden w Częstochowie, nie dopłacając do biletu kolejowego.

Komitet będzie się starał ułatwić zwiedzanie pamiątek i rzeczy godnych widzenia, o ile możności — bezpłatnie.

Wydatki na śniadania, kolacye, dorożki, teatr itd. uczestnicy będą ponosić sami — komitet tylko postara się, aby to wszystko nie drogo kosztowało.

Wydatki te dla pragnących odbyć wycieczkę oszczędnie nie powinny przenieść 40 koron na osobę.

Ponieważ Zarząd główny „Straży Polskiej“ ma na myśli i wycieczkę do Wilna, prosi przeto, aby zgłaszający się oświadczyli, czy pragną przyłączyć się i do wycieczki wileńskiej, która wyruszyłaby po zwiedzeniu Warszawy.

Adres „Straży Polskiej“: Kraków — Floryańska 1.

Bunt w więzieniu krakowskiem. Wczoraj udała się komisya lekarska, złożona z drów Jankowskiego i Smolarskiego, do dozorcy Świstuszaka, który padł ofiarą zamachu bandytów Orkisza i Bilskiego. Komisya stwierdziła, że Świstuszak posiada na szyi znaki od strangulacyi i że gdyby jeszcze pół minuty dłużej był duszony, mógłby był to przypłacić życiem. Świstuszak, który jest człowiekiem dość słabowitej konstytucyi, leży w łóżku, pluje obecnie krwią, ale niebawem powróci do zdrowia.

Jak opowiadają dozorcy więzienni, bandyci faktycznie zawiązali *spisek* celem wydobycia się na wolność. Mieli oni przygotowane nawet czapki do ucieczki, które sobie ze spodni sami uszyli. Czapki te znaleziono w kublach więziennych. Plan bandytów był dobrze obmyślany i gdyby nie szczęśliwy przypadek, który sprowadził w porę dozorcę Leona Pasemkowa, ucieczka kilku niebezpiecznych bandytów byłaby faktem dokonanym.

Trzeba zaznaczyć, że Świstuszak duszony, stracił był już przytomność i Pasemkow za rękę wyciągnął go z celi.

Ze sfer aptekarskich. Otrzymujemy następujący list:

„Odnośnie do umieszczonej wczoraj notatki zawiadamiam, że p. Schneider dotąd nie nabył apteki pod godłem „Złotego Lwa“ na Kleparzu w Krakowie, ale takową z dniem pierwszego marca b. r. objął we własny zarząd niżej podpisany“.

Z wysokim szacunkiem
Ignacy Lesikowski
magister farmacyi i właściciel apteki na Kleparzu w Krakowie.

Fałszywa moneta. Wczoraj wieczorem zapłaciła za pobrany towar jakaś nieznana pani w sklepie p. K. Giernkowej przy ul. Grodzkiej l. 44 fałszywą pięciokoronówką. Kupcowa, spostrzegłszy oszustwo, wybiegła za ową panią, która jednak zniknęła bez śladu. — Policya, zawiadomiona przez poszkodowaną, wdrożyła w tej sprawie dochodzenia.

Lekkomyślny woźnica. Bardzo często zdarzają się wypadki, iż lekkomyślni woźnice zostawiają bez dozoru złośliwe, znarowione konie przed szynkami — w których sami zakrapiają się wódeczką — wskutek czego wielu przechodniów narażonych bywa na kopnięcie lub ukąszenie przez zdziczałe zwierzęta.

Wczoraj właśnie doznała p. Ludwika Hołaj, 33-letnia praczka, dotkliwego stłuczenia, połączonego z silnym obrzękiem, w lewą nogę wskutek kopnięcia przez konia, pozostawionego bez dozoru na ul. Grzegórzeckiej. Spuchniętą nogę opatrzono na Pogotowiu.

Miłe odwiedziny. P. Grzegórz Nika, 35-letni robotnik ze strażnicy pożarnej, zgłosił się wczoraj o północy na stacyę ratunkową z podbitymi oczyma, przeciętą wargą, dwoma wybitymi zębami i silnym krwotokiem z nosa. Jak sam podał, są to „dowody sympatyi“ ku niemu ze strony miłych współlokatorów, którzy, wróciwszy w nocy podpici, wszczęli z nim bójkę i leżącego na łóżku okładali kułakami, ile im tylko sił starczyło.

Wypadek przy pracy. Zajętemu ładowaniem wozu na dworcu towarowym robotnikowi 30-letniemu Filipowi Wolkowi, zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie w czasie plombowania zraniły go w rękę zasunięte drzwi wagonu. — Wołek doznał zgniecenia ręki lewej. Zawezwane Pogotowie ratunkowe opatrzyło rannego i poleciło opiece lekarskiej.

Zasłabnięcie z głodu. Wczoraj o godz. 6 wieczorem zawezwano Pogotowie na dworzec kolejowy, gdzie z powodu głodu omdlał i zasłabł jakiś 15-letni chłopczyna. Po zastosowaniu odpowiednich środków przewieziono biedaka do szpitala św. Łazarza.

Kradzież biżuteryi. Z Zakopanego doniósł do tutejszej policyi p. M. Walczak, urzędnik Banku krajowego, że siostrze jego p. W. Małaszewskiej, skradziono z jego mieszkania broszkę z brylantem wartości 1000 koron, oraz złotą bransoletę wartości 500 kor. Policya wdrożyła poszukiwania.

„Dobry“ mąż. 62-letni bednarz Jan Piątek, którego żona była w służbie w Krakowie, złożył wczoraj swej małżonce Franciszce wizytę, w czasie której przyszło między niemi do kłótni. Zirytowany mąż wyjął rewolwer i groził nim żonie, krzycząc że ją „pozabija“. Zaalarmowani krzykami sąsiedzi zawezwali policyi, która Piątka zabrała do kozy.

Pogróżki z za morza. Jeden z księży z powiatu Nowosądeckiego odniósł się do tutejszej policyi ze skargą, że niejaki Grędiński, zegarmistrz, przebywający obecnie w St. Louis Mo w Stanach Zjednoczonych, wymusza pod nazwiskiem W. Pawłowskiego datki i pieniądze od różnych osób, grożąc opublikowaniem kompromitujących listów które on rzekomo posiada. — Oszust urządza się w ten sposób, że pisze najpierw listy w interesie a otrzymawszy odpowiedzi fałszuje pismo i sam fabrykuje owe dokumenty, któremi grozi.

Zemsta socyałów. Odnośnie do wczorajszej notatki pod tym tytułem prosi nas p. Morganti o zaznaczenie, iż rany otrzymał nożem, nie cegłą, i nie od socyałów tylko od współkolegów, którzy czuli niechęć ku majstrowi, forytującemu „królewiaków“ ze szkodą tutejszych robotników. P. Morganti, „królewiak“, zatrudniony przy budowli na Półwsiu Zwierzynieckiem, został w bójce poraniony nożem w głowę, w kark i w prawą rękę.

Z kroniki policyjnej. W elektrowni miejskiej aresztowała policya 2 robotników, Jana Marcisia i St. Huczka, którzy dopuszczali się tam od dłuższego czasu systematycznych kradzieży ołowiu na szkodę fabryki. Dotychczas zauważono brak ołowiu za 72 kor.

Wczoraj popołudniu aresztowano w jednym ze sklepów przy ul. Grodzkiej 12-letniego Tadeusza Wrońskiego, znanego policyi doliniarza, który skradł z kieszeni p. W. Kowacz portmonetkę z kilkoma koronami. Złodzieja odstawiono „pod telegraf“.

Na gnojowisku na Dajworze znaleziono w dalszych poszukiwaniach liczne części krzyża, monstrancyi etc. Dalsze poszukiwania w toku.

Z Podgórza. (*Nieuczciwy wyrobnik. — Kradzież święconego. — Kłopoty policyi z poborowy-*

---

by stos pacierzowy został uszkodzony ostrym gwoździem... Śmierć nastąpiła w jednej chwili...

Zostaliśmy w biurze, aby pilnować ciała biednego Doffoy. Około północy ktoś zapukał do drzwi.

— Otwórz pan sam — rzekł do mnie Delsarte — ja nie mam odwagi. Przeczuwam, że to ta biedna dziewczyna. Uprzedziłem ją...

W drzwiach stanęła młoda dziewczyna, w sukni podartej, z rękoma podrapanemi i twarzą w siñcach. Wyratowano ją z wagonu, gdy zaczął płonąć. Jednym ruchem, Delsarte wskazał nieruchome ciało na kanapie, a ona bez łzy jednej upadła na kolana. Gdy przyszła do siebie o tyle, że można ją było pytać, rzekła:

— Ja nie wiem, jak to się stało, siedziałam w przedziale damskim z trzema paniami. Nagle ściany wagonu rozleciały się, a deski sufitu stały się podobne do sztyletów. Jedna z nich groziła memu życiu, gdy jakaś istota niewidzialna odrzuciła mnie na bok z całej siły... Kto to był?... A on... dlatego umarł?... Jak to się stało?...

Ja w tej chwili przypomniałem sobie słowa Doffoy'a.

— Gdy będę miał dość silną wolę, ona fizycznie odczuje moją obecność...

mi). Iwan Hanytko, wyrobnik z Pieniaków, powrócił przed paru dniami z Prus, gdzie wyjechał w poszukiwaniu za robotą i po długich staraniach dostał robotę w cegielni. Po paru dniach pracy wyłudził na sfałszowany bilet p. Wolfa zarządcy cegielni 20 kor. od restauratora Miszczyńskiego i zbiegł. Zawiadomiona policya wyśledziła go i aresztowała na dworcu kolei w chwili gdy chciał wyjechać z powrotem do Prus.

Tercyanowi gimnazyum w Podgórzu skradli nie wykryci sprawcy w czasie resurekcyi całe święcone ustawione na stole. Domownicy wszyscy znajdowali się na procesyi, wówczas złodzieje dostali się przez okno i zabrali wszystko co się na stole znajdowało, pozostawiając kartkę z życzeniami wesołych świąt.

Naznaczony na te dni pobór rekrutów przysporzył policyi podgórskiej wiele kłopotu. Wielu bowiem mężnych rekrutów musiała policya wyszukać a następnie siłą odstawić komisyi asenterunkowej.

Składki. Dla biednego kaleki nauczyciela nadesłała do naszej administracyi p. J. Szwedzicka z Podgórza 2 kor.

Zmarli. Józef Jan Gach, sekretarz sądu pow. w Krakowie, zmarł dzisiaj, przeżywszy lat 57.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Złote runo“.
Niedziela: „Król Lear“.
Poniedziałek: „Mazepa“.
Wtorek: „Poskromienie złośnicy“.
Sroda: „Król Lear“.
Czwartek: „Złote runo“.
Piątek: „Honor“.
Sobota: „Otello“.

Proces Siczyńskiego.

Lwów. Przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw mordercy ś. p. Andrzeja Potockiego Jarosławowi Siczyńskiemu. Podobnie, jak podczas poprzedniej rozprawy i dziś poczyniono zarządzenia, aby tak w gmachu sądu karnego, jak i przed gmachem panował porządek. Straż pełni policya i żandarmerya. Na dziedzińcu gmachu sądowego ustawiono dwie kompanie wojska.

Rozprawie przewodniczy wicepr. sądu karnego Miłaszewski. Oskarża zastępca prokuratora Jan Pieracki. Bronią: dr Kost Lewicki i dr Starosolski. Jako lekarzy znawców zawezwano dra Lachowicza i dra Obtułowicza; również asystują rozprawie znawcy-psychiatrzy dyr. dr Kohlberger i prof. Sieradzki.

Po odczytaniu aktu oskarżenia (po polsku i rusku) zabrał głos oskarżony.

Oświadczył, że do winy się nie poczuwa. Czyn jego był czynem politycznym. Namiestnicy galicyjscy gnębili Rusinów, hr. Potocki tamował nietylko polityczny ale i kulturalny rozwój ruskiego narodu. Dlatego na znak protestu Siczyński go zastrzelił. Wreszcie oświadczył S., że należy z przekonania do **partyi socyalno-demokratycznej**.

Rewolucya wojskowa w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyła się na Porcie instalacya nowego wezyra. Ministra wojny Edhema baszę przy przyjeździe i odjeździe z Porty witało wojsko entuzyastycznymi okrzykami.

„Hatti humajun“ donosi, że wskutek dymisyi gabinetu wielki wezyrat został powierzony **Tewfikowi baszy.** Dalej podnosi, że jest życzeniem sułtana, aby przepisy świętego prawa szaryackiego jeszcze więcej szanowano, aby konstytucyi bronić i zapewnić porządek.

Rifaat basza pozostaje ministrem spraw zagranicznych.

Konstantynopol. Dzienniki młodotureckie „Tanin“ i „Szuraj Ummet“ wczoraj nie wyszły i prawdopodobnie przestaną wychodzić.

Saloniki. Wypadki w Konstantynopolu wywołały w tutejszych kołach wojskowych wielkie wrażenie. Oficerowie czynią wszystko, aby utrzymać wpływ komitetu młodotureckiego. Zawiadomili oni swoich zwolenników w Konstantynopolu, że gotowi są wyruszyć z wojskiem do Konstantynopola i oczekują na wskazówki w tej mierze. Ruch telegraficzny z Konstantynopolem jest bardzo wadliwy. — Słychać, że przywódcy Albańczyków chcą się oderwać od komitetu młodotureckiego.

Berlin. Według konstantynopolitańskich doniesień tutejszych dzienników, nie ulega już wątpliwości, że Anglia miała udział w onegdajszej rewolcie wojskowej. Celem polityki angielskiej było zrobić Kiamila baszę za każdą cenę wielkim wezyrem, gdyż jest on wybitnym przeciwnikiem Niemiec i Austro-Węgier, zaś poplecznikiem interesów Anglii.

Konstantynopol. Dzienniki tutejsze, które omawiają onegdajsze wydarzenia, albo nie opatrują ich żadnymi komentarzami, albo czynią to z wielką rezerwą. Kilka dzienników wyraża zadowolenie z powodu zmiany rządu i systemu.

Konstantynopol. Zbuntowani ułożyli onegdaj listę proskrybowanych (100 osób cywilnych i wojskowych, w tem także osoba wielkiego wezyra) i mieli domagać się zastrzelenia lub wydania tych osób. Spodziewają się, że zbuntowani uspokoiwszy się zaniechają tego życzenia.

Londyn. Do „Timesa“ donoszą z Konstantynopola, że zbuntowani żołnierze poprzecinali w nocy połączenia telefoniczne między pałacem sułtańskim a władzami centralnemi. Nowo mianowany wezyr Tewfik basza oświadczył, że jest to w związku z odkrytym zamachem na życie sułtana, któremu jednakże wczas zapobieżono.

Konstantynopol. Liczba ofiar z onegdaj zdaje się większą aniżeli z początku przyjęto. Obliczenia urzędowe podają obecnie liczbę **zabitych i rannych na przeszło 100.** Dyscyplina w armii jest z powodu wypadków onegdajszych bardzo rozluźnioną; **wielu oficerów pobito, zraniono i zamordowano.** Wielu z nich znajduje się jeszcze w więzieniu lub ukryciu. Powaga oficerów zupełnie podkopana, także w portach obawiają się powtórzenia wypadków. — O stanowisku żołnierzy w Adryanopolu i Salonikach dotychczas niema wiadomości, co wywołuje obawy.

Obawy Bułgaryi.

Sofia. Omawiając wydarzenia w Konstantynopolu pisze półurzędowa „Wreme“: „Należy się obawiać, że narodowo-islamistyczny prąd zniszczy wszystko, co zdziałał nowy rząd w kierunku wewnętrznego skonsolidowania państwa tureckiego i uregulowania stosunków z państwami zagranicznemi. — Możliwem jest także, że przez nowy przewrót mogłoby być udaremnionem także porozumienie turecko-bułgarskie. Rząd bułgarski ma zatem obowiązek wydać odpowiednie zarządzenia na wszelką ewentualność, aby bronić niezawisłości i żywotnych interesów Bułgaryi, w obronie których cały naród bułgarski jest przygotowany na największe ofiary“.

Wrzenie w Rosyi.

Petersburg. Wiadomości z Konstantynopola budzą wielką radość, zwłaszcza w kołach panslawistycznych, które upatrują w ostatnich wypadkach palec Boży i wskazówkę, że Rosya będzie jeszcze mogła w kwestyi bałkańskiej z bronią w ręku interweniować.

Petersburg. „Riecz“ przewiduje chwilę, w której cała kwestya oryentalna ponownie pojawi się przed nieprzygotowaną Europą i zastanie Rosyę również nieprzygotowaną.

Anarchia w Małej Azyi.

Berlin. Dzienniki donoszą z Konstantynopola, że w całej Małej Azyi panuje zupełna anarchia. Rozbójnicy, przebrani za żołnierzy, plondrują magazyny i mordują kupców.

Porozumienie Bułgaryi z Rosyą.

Sofia. Według doniesienia półurzędowej „Wreme“, rosyjsko-bułgarskie rokowania w Petersburgu zostały już prawie ukończone i miały doprowadzić do porozumienia w tej mierze, że Bułgarya ma zapłacić Rosyi sumę 82 milionów franków w 75 rocznych ratach licząc po 4 i trzy czwarte procent.

Z ostatniej chwili.

Anarchia w Konstantynopolu. — Kto kieruje rewolucyą? Młodoturcy gotują się do odwetu. — Chytry sułtan.

Konstantynopol. W mieście panuje zupełny **bezład.** Deputowani młodotureccy schronili się po części do ambasad; **prezydent parlamentu Achmed Riza ukrywa się w ambasadzie francuskiej.**

Liczba zabitych i rannych jest bardzo znaczna. Miastem włada **wojsko**, które pod wodzą podoficerów przeciąga ulicami.

Kto kieruje akcyą zbuntowanych wojsk, nie wiadomo. W kołach europejskich panuje przekonanie, że sam **sułtan chytrze zainicyował tę kontrrewolucyę wojskową.** Sułtan sam osobiście wczoraj wieczorem ogłosił wojsku, defilującemu przed pałacem **amnestyę.** Sułtan wydał także proklamacyę do żołnierzy z wezwaniem, aby powrócili do koszar i przyrzekł ponownie przywrócenie ustaw Szarjatu.

Stanowisko sułtana oburza do żywego młodoturków. Słychać, że z **Adryanopola kilka pułków z artylerya, oddanych młodoturkom, odjechało pociągami do Konstantynopola, aby rozprawić się ze zbuntowanemi.** Należy oczekiwać krwawych starć.

Chytry komedyant, jakim jest sułtan turecki, może tę rewolucyę przypłacić **detronizacyą.** Pretendenci Reszad i Isseddin agitują żywo za sobą.

Z Albanii dochodzą wieści, jakoby **Serbowie** chcieli tam wywołać powstanie. Z Serbii odchodzą tam oddziały ochotnicze.



Sułtan turecki.

ZE ŚWIATA.

Rozpuszczenie rezerwistów.

Wiedeń. Obecnie zarządzono rozpuszczenie rezerwistów marynarki. Pokazuje się, że cała marynarka austro-węgierska była zmobilizowana, a dokonano tego w ciągu dni ośmiu, t. j. od 15 do 23 marca.

„W nocy“. Doskonały, dowcipny kronikarz „Słowa Polskiego“ pan Klemens Weitz (Klewe) opowiada taką historyjkę:

Wracałem wczoraj sam po północy z kawiarni do domu. Byłem już na placu Bernardyńskim, gdy jakiś długi obdarty dryblas, który dotąd szedł dość obojętnie za mną, przyspieszył kroku, minął mnie, ukłonił mi się nader uprzejmie i poszedł dalej. Lecz po chwili wrócił, ażeby się spotkać ze mną twarz w twarz, ukłonił się jeszcze raz i przemówił:

— Dobrodzieju, proszę o jakiś pieniądz, bo jestem chory, nieszczęśliwy, uciekłem dziś wieczór z Kulparkowa.

Spotkanie było dość nieprzyjemne. Waryat, który uciekł z Kulparkowa, to nawet w biały dzień nieprzyjemne towarzystwo. Cóż dopiero w nocy, sam na sam, gdy w dodatku żąda pieniędzy. Więc pomyślałem o okupie.

— Masz pan tu koronę — powiadam, podając mu monetę i zabierając się do odejścia bez pożegnania.

— Dobrodzieju, to nie korona, ale 20-halerzówka.

— To nic — odpowiadam — resztę będę panu winien...

— Nie mogę, nie mogę, dobrodzieju, ja się już włóczę od dwóch godzin i dopiero uzbierałem koronę. Dalibóg, daj pan koronę, a za to podprowadzę pana do domu.

— O, dziękuję — powiadam — ja sam trafię. Już panu wolę dodać tu na miejscu i pożegnać się, bo mi się spieszy do domu.

— A która to godzina dobrodzieju?

— Niemam zegarka, ale wiem, że już będzie pierwsza.

— Gadanie! Pan niema zegarka...

— Zaczynasz człowiecze być natrętny, a ja tego nie lubię. A przytem jesteś nieostrożny, bo przecież zamiast zegarka mogę wyciągnąć rewolwer i strzelić ci w łeb.

— Za co, za co dobrodzieju? Ja biedny waryat, ale dobrodziej mi się podoba: chce pan strzelać, choć niemasz rewolwera.

— Więc zgub się przyjacielu, bo zawołam policyanta...

— To będzie ta sama historya, co z rewolwerem, dobrodzieju, lepiej pokaż pan zegarek...

— Jeżeli tak, to strzelam...

— Tylko dobrodzieju nie strzelaj z klucza od bramy, schowaj go pan, bo się przyda...

— I ty chcesz być waryatem? Przy takim rozumie i sprycie?

— Dobrodzieju, dzisiaj taka konkurencya, że człowiek musi się chwytać różnych sposobów.

— Więc nie jesteś waryatem?

— Nie, panie, ja tylko jestem takim sobie...

— Powiedzmy złodziejem...

— Coś takiego, a dobrodziej czem?...

Znalazłem się w kłopocie, bo nie wiedziałem, co odpowiedzieć...

— Ja, widzisz — rzekłem po namyśle — jestem... literatem.

— Takim, co pisze?

— U-hm...

— No to trzeba było tak gadać od początku! Bądź pan zdrów i masz pan tu napowrót swoją koronę...

Po tych słowach schował koronę i znikł w zaułku.

Doskonały dowcip polityczny czytamy w ostatnim numerze „Śmigusa“. Ilustracya przedstawia fortę niebieską. Do furty puka hr. Wojciech Dzieduszycki. Św. Piotr pyta:

— A! pan Wojciech! tak prędko?! Proszę! proszę!

— A no widzisz, święty Pietrze... Spieszyło mi się na łono Abrahamowicza!

— Co gadacie, panie Wojciechu!? Przecie Abrahamowicza tu niema, jeszcze nie umarł.

— Oho! politycznie — już maustodt!...

PRZEWRÓT.

41 *Powieść z najbliższej przyszłości.*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

— Dla czego w nocy?

— W dzień balon nie może się pokazywać nad twierdzą. Byłoby to zbyt niebezpieczne, wszędzie bowiem w fortach mamy specyalne działa, z których można balon ostrzeliwać. Ale w nocy nikt się nie dopatrzy latawca, szybującego kilkaset metrów nad miastem.

— To byłoby okropne! Ja przecie nie mogę uwierzyć, żeby kto mógł z zimną krwią na bezbronne miasto rzucać straszne pociski.

— A jednak wojskowość liczy się z tem niebezpieczeństwem i uważa je za bardzo bliskie do tego stopnia, że podobno dziś miał być wydany rozkaz, iżby miasta już zupełnie nie oświetlano latarniami gazowemi.

— A to dlaczego?

— Latarnie gazowe, których kilkanaście pali się w śródmieściu, mogłyby służyć dla oryentacyi nieprzyjacielowi, unoszącemu się w balonie nad miastem. Przekonamy się zaraz, czy taki nakaz faktycznie został wydany...

Pan Swierkowski podszedł do okna, wychodzącego na ulicę Grodzką, otworzył je i wychylił głowę.

Ulica zionęła pustką i ciemnością; żadna latarnia nie rozświecała mroków, tylko tu i ówdzie światła w oknach domów świadczyły, że ludzie żyją i mieszkają w mieście.

Widok tej ciemnej pustki podziałał przygnębiająco na kobiety. Joasia zaczęła płakać i drżeć histerycznie ze strachu, pani Świerkowska, biadając nad strasznym losem czemprędzej zamknęła okno, jak gdyby lękała się, że pocisk przez nie wpadnie. Pani Młodecka siedziała w osłupieniu na kanapie; przygody, jakich doznała w ciągu ostatnich miesięcy, wytworzyły w niej jakiś stan fatalistycznej apatyi. Służąca, która od Joasi dowiedziała się o grożącem nowem niebezpieczeństwie, ogarnięta panicznem przerażeniem, zbiegła na dół do stróżki żądając otwarcia piwnicy, gdyż ona za żadne skarby w kuchni na drugim piętrze przez noc nie pozostanie, lecz szukać pragnie schronienia najgłębiej pod ziemią.

— Nie trzeba im było tego mówić — szepnęła pani Anna do strapionego pana Swierkowskiego. — Niepotrzebnie wuj ciotkę i Joasię przeraził. Balony tak często zawodzą, że obawy nasze mogą być zgoła płonne...

— To też nie rzekłbym ani słowa, gdybyście mnie nie zniewoliły do tego i gdyby nie fakt, że oficerzy uważają wyprawę Zeppelinowskiego balonu dziś lub jutro za rzecz pewną. A lepiej jest zawsze z góry wiedzieć o niebezpieczeństwie niż dać się mu zaskoczyć. Ty Andziu chyba wiesz najlepiej, czy niebezpieczeństwo istnieje? Oni tam na dworcu mówili, że aeronauci niemieccy skorzystają niewątpliwie ze względnej pogody i ciszy w powietrzu.

— Nie trzeba jednak przeceniać niebezpieczeństwa, rzekła pani Anna. Z balonu w nocy nie łatwo będzie celować. Nie sądzę, byśmy musieli się bardzo niepokoić. Strach zresztą nic nam nie pomoże. Czekajmy spokojnie dalszych wypadków. Ach gdyby nasza „Wolność“ *) istniała! Gdyby Jan był tu z nami!

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Tak nazywał się aeromobil inżyniera Silnickiego, opisany w powieści p. t. „Król Powietrza“.

L. 511.

Konkurs.

W mieście Grybowie jest do obsadzenia posada akuszerki okręgowej z płacą roczną 240 koron. — Do tego okręgu należy 7 gmin, w których czynności akuszeryjne z uwzględnieniem ustawy pełnić będzie obowiązaną. Podania o tę posadę należycie udokumentowane, wnosić należy do Wydziału powiatowego w Grybowie do końca kwietnia 1909 r.

Grybów dnia 19 kwietnia 1909.

PREZES
447 **Bobrowski.**

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1908 r. (czas środkowo europejski).

Odchodzą z Krakowa

12·10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·56 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·02 w nocy (posp.) do Lwowa. Od 15 lipca do Czerniowiec.
4·05 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
5·38 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·48 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
7·16 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·50 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·20 przedpoł. (osobowy) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popołudniu (osob.) do Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·31 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·58 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
6·10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż Nowego Sącza.
6·40 wieczór (osob.) do Bogumina, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·36 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk.
9·54 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·10 w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·52 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i N. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·50 w nocy (posp.) ze Lwowa. Od 15 lipca z Czerniowiec.
2·55 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·45 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·15 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6·07 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·18 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·50 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
7·20 rano (osob.) z Bogumina, Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (osob.) z Oświęcima.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
10·00 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35 rano (miesz.) z Oświęcima do Podgórza.
11·35 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
1·10 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
2·47 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·40 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
5·07 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna—Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
6·20 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·15 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9·39 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·58 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·40 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
11·42 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio'a, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka